

Małpa z brzytwą na kontrakcie

3 kwietnia 2017

Mam nową teorię na temat Antoniego Macierewicza: on robi w wojsku dokładnie to, to czego został wyznaczony.

Wszystkie wybryki, ekscytujące antypisowską opinię publiczną – cała epopeja Misiewicza, absurdalny nocny napad na Centrum Eksperckie Kontrwywiadu NATO, bezkarne szaleńcze jazdy w godnej prezydenta kolumnie – to performance, służący przekonaniu nas, iż Macierewicz znajduje się poza wszelką kontrolą i nikt (czytaj: Jarosław Kaczyński) nie ma żadnego wpływu na to, co szef MON wyprawia.

Kaczyński mówi, że Misiewicz to wpadka, która nie powinna się zdarzyć – Misiewicz wraca na stanowisko rzecznika.

Kaczyński mówi, że Misiewicz to wizerunkowy problem do załatwienia przez Macierewicza – Misiewicz pozostaje „na urlopie”, ale nikt go z roboty nie wywala.

Kaczyński oświadcza, że Misiewicz jest „nieszczęściem” i „powinien zniknąć ze sceny publicznej” – MON nadal odmawia zwolnienia Misiewicza...

A cała opinia publiczna żyje tą sprawą, jakby osoba 27-letniego pomocnika aptekarza była kluczowa dla obronności Polski.

I głównie w oparciu o ten jeden marginalny przykład coraz popularniejsza staje się teza – której, przyznaję, sama przez jakiś czas ulegałam – że z takich czy innych przyczyn Prezes utracił władzę nad swoim ministrem.

Kaczyński jest ciężko chory, Macierewicz ma kwity na ojca/matkę Kaczyńskiego, Kaczyński boi się że Macierewicz założy własną partię, bo to jedyny polityk PiS z wystarczającym zapleczem – spekulują z entuzjazmem

komentatorzy, bo są to, jako żywo, spekulacje przyjemne.

Jednak z niemocą Prezesa jest jak z bożą opatrnością: to, że jakaś myśl daje nam komfort, wcale nie oznacza, iż jest ona prawdziwa.

Jeśli przyjrzeć się rzeczywistości bez różowych okularów, przekonamy się, że Antoni Macierewicz realizuje w MON politykę Dobrej Zmiany z imponującą zaiste skutecznością – a przy tym, jako jedyny członek obecnej ekipy, robi to do pewnego stopnia na własną rękę. Jest jedynym wysokim funkcjonariuszem PiS, któremu media i opozycja przypisują jakąkolwiek niesforność, żeby nie rzec: samodzielność w stosunku do Prezesa. Ostatni konflikt epistolograficzny z prezydentem dodatkowo umacnia ten wizerunek. A jakby się tak dobrze przyjrzeć: co Macierewicz robi, czego Kaczyński by nie zrobił?

Jarosław Rajmundowicz ewidentnie hołduje słusznej i sprawdzonej zasadzie, iż kadry decydują o wszystkim. Największe wojny pisowskiego panowania – zawłaszczenie Trybunału Konstytucyjnego, obecna bitwa o Krajową Radę Sądownictwa – w swym jądrze dotyczą zmian personalnych: odwołania sędziów wybranych przez poprzednią kadencję Sejmu i powołania swoich, „wygaszenia” kadencji obecnych członków KRS i zmiany sposobu wyboru następców. Polityka kadrowa PiS od początku opiera się na zasadzie wyrzynania w pień wszystkich pozostałości poprzedników.

W pisowskiej narracji jest to przedstawiane jako walka z postkomunistycznym układem, którym zniewalał Rzeczpospolitą od 1989 roku, ale prawda jest taka, iż Jarosław Kaczyński dysponuje nadludzką zgoła umiejętnością zapewniania sobie żelaznej lojalności swoich ludzi – toteż ich obecność na właściwych miejscach jest absolutnie kluczowa dla powodzenia jego „projektu”. Osobiste kompetencje prezesowych posłańców nie tylko nie są kluczowe – są wręcz przeciwwskazaniem.

Jarosław Kaczyński ma jasno sprecyzowaną wizję tego, jak

prowadzona przez jego ludzi polityka powinna wyglądać i kompletnie nie potrzebuje ich przemądrzałych opinii. Zamiana osób kompetentnych na niekompetentne, zastępowanie fachowców dyletantami – nie jest w przypadku PiS wypadkiem przy pracy, skutkiem „krótkiej ławki”. Jest zamierzoną polityką kadrową w strukturach państwowych funkcjonujących na zasadzie roju, gdzie prezes pełni rolę królowej.

I teraz pytanie: kto, poza Macierewiczem, potrafiłby w ciągu kilkunastu miesięcy pozbyć się ze służby 30 kluczowych generałów i 250 pułkowników, mianowanych przez PO? Co więcej: większości nawet nie musiał wyrzucać, sami odeszli, zniechęceni, lub obrażeni – np. Misiewiczem – robiąc miejsce dla oficerów, zawdzięczających niespodziewane awanse obecnej władzy.

Czy można wyobrazić sobie korzystniejsze z punktu widzenia Jarosława Kaczyńskiego rozwiązanie?

To samo dotyczy najnowszej decyzji Macierewicza o wycofaniu Polski z Eurokorpusu. Kaczyński nie ukrywa swego eurosceptycyzmu. Osobiście sędzę, iż prezes PiS nie tyle planuje wyprowadzenie Polski z UE, co przewiduje rychły rozpad Unii, albo przynajmniej kompletną erozję jej znaczenia.

Cała jego wizja polityki zagranicznej jest – szczególnie po zwycięstwie Trumpa – zorientowana na Amerykę. Wiadomo powszechnie, że wspólne europejskie struktury militarne nie budzą entuzjazmu w USA – niezależnie od wszystkich zapewnień stanowią konkurencję dla NATO, a nie jego wsparcie, osłabiają pozycję Ameryki jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa. Fakt, iż PiS wypina się na Eurokorpus stanowi jasny element antyeuropejskiej, proamerykańskiej polityki Jarosława Kaczyńskiego.

A co tymczasem słyszymy od Platformy Obywatelskiej? „Nie mamy wątpliwości, że jest realizowany plan Macierewicza – plan na wyniszczenie polskiej armii” – ogłosił poseł Tomczyk na

konferencji w sprawie wyjścia Polski z Eurokorpusu. Jaki inny minister rządu Beaty Szydło ma w wypowiedziach opozycji tak daleko idącą podmiotowość?

Pytanie, które pozostaje otwartym jest takie: na ile Antoni Macierewicz zdaje sobie sprawę z faktu, iż Prezes powierzył mu rolę małpy z brzytwą? Czy było to między nimi ustalone od początku, czy też Kaczyński wpuścił Macierewicza w MON, kołyszając mu jaja zapewnieniami, iż Polska na niego liczy – ale zapomniał nadmienić, iż żółte papiery wiecznego łowcy szpiegów ułatwią Prezesowi Polski zdystansowanie się od działań, które także wyborcy PiS mogą postrzegać jako wymierzone w polski mundur, naszą dumę i chlubę?

A także – idąc głębiej – jeśli nawet Macierewicz zaczynał swoją misję ze świadomością kamikadze, czy przypadkiem nie zdążył uwierzyć w swoją siłę sprawczą i polityczną samodzielność? Jego ostatnie wystąpienia zdają się na to wskazywać.

Absurdalnie patetyczny monolog szefa MON na przywitanie paruset amerykańskich żołnierzy na pikniku w Piotrowie Trybunalskim wyraźnie załatywał megalomanią. Macierewicz mówił i mówił, wrzucił do swego wystąpienia i papieża, i Kościuszkę, i Puławskiego, i nawet, z iście monarszą łaskawością, złożył serdeczne podziękowania „całej ludności Polski, przedstawicielom miast i wsi”...

Jak nieskończenie wiele razy przekonywali się różni rewolucyjni przywódcy: fanatyczni wyznawcy sprawy bywają użyteczni, ale problem z nimi jest taki, iż nie są do końca przewidywalni. Niewykluczone, iż uparcie udając brak kontroli nad Macierewiczem, Kaczyński tę kontrolę rzeczywiście utracił.

Przekonamy się o tym, kiedy – jeśli – prezes zdecyduje, że wojna o MON się skończyła i teraz pora na dowództwo czasu pokoju.

Czy Antoni zechce pokornie oddać zabawki – zwłaszcza 53-

tysięczną armię podwórkową – i wycofać się na upatrzone z góry pozycje? Czy też uzna, że wojsko jest jego i będzie o nie walczył?

Na miejscu Prezesa nie spałabym spokojnie.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com